

Zmartwychwstanie!

Prawda wieczna zmartwychwstaje
Regulnym dziejom tokiem,
Chociaż w grobie pozostaje
Przed śmiertelnym nieraz okiem!
Tak grzesznego osobnika.
Jak całe szczepy, plemiona
Zgnilizna śmierci przenika,
Cisną na nich swe znamiona:
Gdy uderzy łask godzina
W ślad pokuty i poprawy,
Nowe się wnet życie wsteczyna—
Dążące do wiecznej stawy.
Błąd i doczesność wciąż znika
I ginie w czasów przestworze —
Światło miłości w grób wnika,
Wywodzi zeń, co jest Boże!
Niech noc minie, lecz z jej cieni
Wiara niech w ludzi zostanie,
A tej niechaj los nie zmieni,
To i Polska zmartwychwstanie!

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Straty pod Rodersburgiem w Połud. Afryce

I NA TARGOWICY NOWOJORSKIEJ.

Protestacja głodnych na wyspie Porto Rico i szych w Turcji.

W odległości 35 mil angielskich od Bloemfontein, głównej kwatery angielskiego hetmana Robers'a zgineło w piątek zeszłego tygodnia bez śladu pięć kompanij angielskiego wojska w okolicy Roddersburgu.

Kompanie te liczyły łącznie po 100 ludzi i miały ze sobą działa, których jednak nie miały prawdopodobnie czasu użyć na swą obronę, gdyż inaczej słyszano ich strzały w głównej kwaterze. Z czego się wyudatnia, że Burowie ze wszech stron napierają coraz bliżej na główną kwaterę generała Roberts'a i zamieniają jego stonewisko zaczepne na odporne.

Z uwagi, iż obie strony wojujące mają mnóstwo niewolników, którego liczba się równoważy, stawiono zeszłego piątku pytanie w angielskiej izbie posłów, czy nienależałoby wymienić niewolnika, czemu się jednak rząd sprzeciwił. Dowodzi to znowu wielkiego znaczenia boerskich niewolników w oczach rządu Wielkiej Brytanii.

Równocześnie wykazuje zeszłotygodniowy przegląd stanu handlowego na targowicy nowojorskiej 2894 bankructw w pierwszym kwartale roku 1900, zobowiązania jednak zbankrutowanych firm są w ogóle mniejsze, niż zobowiązania zbankrutowanych firm w pierwszym kwartale któregośkolwiek roku.

W San Juan de Porto Rico przyszło 6 bm. do pokazywania zaburzeń między krajowcami, a przybyłymi z angielskich Indj Zachodnich murzynami. Portorykańscy wyspiarze szukają sami zarobku z powodu panującego tam obecnie opłakanego stanu wyspy i nie dziwić im się, iż rzucili się do czynnej obrony, przy czem jeden krajowiec życie stracił, a jeden ciężko jest poraniony, podczas gdy pomiędzy przybyszami jest trzech ciężko rannych murzynów. Dopiero ogłoszenie prawa wojennego

i rozesłanie patroli wojskowych pomieściło położenie tam demonstracyom. Jak Portorykanów oburzyła do żywego ta okoliczność, iż murzyni ze St. Kitts chcieli jeść z nich amerykańską świninę, tak z drugiej strony oburzyła sytych Amerykanów ta okoliczność, że Turcy nie chcą jeść ich świniny. Nawet sam sekretarz Hay musiał wnieść energiczny protest do tureckiego rządu, zakazującego dalszego przywozu do amerykańskiego państwa amerykańskiej świniny, twierdząc, że zarzuty, czynione co do szkodziwości tego artykułu, zupełnie są bezpodstawne.

Portugalia zezwoliła na przeniesienie angielskiego wojska.

Na zapytanie portugalskiej izby deputowanych, czy rząd portugalski zezwolił na przeniesienie angielskiego wojska przez obwód wschodnio-afrykańskiej kolonii Beira, odpowiedział minister spraw zagranicznych, iż rząd portugalski uczynił zadość żądaniu Anglii względem transportowania angielskiego wojska koleją Beira do Umtali w kraju Matabelów z powodu, iż rząd angielski powołał się na dawny układ, istniejący w tej mierze między obydwojma państwami. Wybuch wojny nie mógł skasować układów, podpisanych przed wojną. O tej decyzji zawiadomił rząd portugalski republikę Transvaalu tudzież wszystkie interesowane mocarstwa. Portugalia spełniła więc tylko dałwiejsze swe zobowiązania w sposób lojalny nie naruszając przez to neutralności wobec toższej się obecnie wojny.

Uwagi prasy niemieckiej nad imperializmem Chamberlain'a.

Wychodzące w Berlinie pod redakcją Bartha czasopismo "Nation" szkicuje w następujący sposób politykę angielskiego sekretarza spraw zagranicznych: "Tendecye p. Chamberlain'a są niebezpieczeństwem dla wszystkich państw kontynentalnych". Małe państwa Europy mają pierwsze powód do obawy, że to, co się dzisiaj Boerom dzieje, a Portugalia będzie musiała znieść, każde z nich spotkać może w przyszłości, jeżeli nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności stanie w drodze polityce angielskiej. Co zaś jest możebnem dla małych państw, może się i wielkim wydarzyć, jeżeli te nie będą dostatecznie silnymi pod względem uzbrojenia. Wyjaśnić się będzie coraz wyraźniej, że polityka Anglii pomażać będzie w olbrzymi sposób niepokój i nieufność świata i że skutkiem tego ustawicznie powiększać się będą uzbrojenia.

Porównanie marszu Roberts'a z marszem Napoleona I.

Niemieckie czasopismo "Post" zawiera artykuł niemieckiego strategika, porównującego pochód zwycięskiego generała angielskiego Roberta z pochodem zwyciężskim Napoleona I. w roku 1812 na podbicie Rosji; wróży on, iż Pretoria będzie tem dla zwycięzcy angielskiego, czem była Moskwa, spalona przez Kotu zowa, dla francuskiego. Obecnie zaś stanowisko Anglików

w Bloemfontein porównuje ze stanowiskiem Napoleona I. pod Smoleńskiem, gdzie tenże pobił połączone sily rosyjskie pod trzema znakomitymi wodzami, a następnie ruszył na Moskwę celem przemieszowania w niej ze swą armią, a zastawszy ją spaloną, musiał wracać o chłodzie i głodzie, dobijającym jego wojska.

Chińskie boxery sprawują kłopot rządowi.

Według depeszy z Shanghai mieli konsulowie mocarstw: francuski, angielski, niemiecki i amerykański wysłać do ministra spraw zagranicznych notę, w której żądają stanowczego stłumienia stowarzyszenia chińskich Boxerów. W przeciwnym razie obiecywali wzmiarkowani posłowie w imieniu swych mocarstw wysłać wojska do wnętrza kraju dla zapewnienia bezpieczeństwa obcym obywatelom.

Zamach na księcia Walii.

4. kwietnia dał młody, 16 letni anarchista w Brukseli dwa razy ognia z rewolweru do przejeżdżającego koleją księcia Walii, który jechał wraz ze swą małżonką przez Brukselę w podróży do Kopenhagi na imieniny do teścia swego, króla duńskiego. Oba strzały chybiły celu i nie uszkodziły nikogo. Książę i księżna zachowali zimną krew i odychali swą podróż bez przerwy ku Kolonii. Naczelnik stacji ujął jednak przy pomocy osób prywatnych młodego śmiatka i oddał go pod areszt, gdzie tenże oświadczył, iż chciał dla tego księcia zabić, ponieważ jest on powodem, że tysiące ludzi zabijają w południowej Afryce.

W sprawie morderstwa chojnickiego.

W pobliżu synagogi żydowskiej znaleziono 21 marca w jeziorze mnichowskim górną część prawej nogi zamordowanego. Zaraz po znalezieniu tej części zwłok poddano synagogę powtórej rewizji, której wynik jednak dotąd nie znany. Synagoga tymczasowo zamknięta i nikogo do niej nie wpuszczają. Chojnicki "Tagebl." otrzymał od zarządu synagogi oświadczenie, że ową butelkę z krwią rzekomo kurzą znaleziono w rzeźni na podwórzu przy synagodze żydowskiej, a nie w synagodze samej.

Odbyto rewizję w mieszkaniu kantora żydowskiego, o którym niektórzy ludzie świadczą, że w nocy morderstwa nie był w domu i tam nie spał. Kantor podobno przyznał to i zaręcza, że tej nocy był w synagodze, aby czynić przygotowania do nadchodzących świąt wielkanocnych. Inni twierdzą, że kantor następnego poranka wziął kąpiel w tutejszym zakładzie poprawy.

Polista Semra z Tucholi zeznał przed sądem śledczym, że czeladnik rzeźnicki Heymann powiadał w poniedziałek w dzień po dokonanej zbrodni, iż rzeźnik Hoffmann z Chojnic będzie miał wielkie nieprzyjemności z powodu, iż

pewien młody człowiek do jego córki zachodzi. Po zeznaniu tem przeszukiwano jeszcze raz jezioro za pomocą dwóch psów i dziwne, że właśnie w tem miejscu, gdzie znaleziono górną część nogi, pies kilka razy się zanurzył i nie chciał od tego miejsca się oddalić.

21 zm. aresztowano list, który nadszedł z Rosji, a był adresowany do jednego z tu tejszych żydów.

Ceglaz Korth, młodszy, o powiad, iż 19 zm. wieczorem spostrzegł mężczyznę, który coś pod suknią niósł, ale ze strachu go nie ścigał.

Oburzenie wśród ludności, mianowicie biedniejszej w Chojnicach, która utrzymuje, że zbrodnię tę tylko żydzi popełnić mogli, wzrasta coraz więcej. W poniedziałek dopuścili się wybrzyków w obec ludności żydowskiej uczniowie tutejszej szkoły tak, że policja musiała wkroczyć.

Nagrodę temu, który przyczyni się do wyśledzenia, podwyższono na 2000 marek.

Ze Starogardu donoszą do pism niemieckich, że tam mężczyzna, który niósł skrzyniec, jaką chirurgowie zwykłe mają, usiłował nakłonić syna fabrykanta, aby poszedł z nim do lasu, ofiarując mu półtorej marki. Ale chłopczyk ten, jako też drugi, podobnie zamówiony, odrzucił ofertę. Dnia następnego popełniono szkaradne morderstwo na gimnazystę w Chojnicach.

23 marca odbywały się dalsze poszukiwania co do zbrodni, popełnionej na gimnazystę Winterze. Przed południem przeszukiwano kilkunastu mieszkańców, którzy wraz ze zamordowanym znajdowali się owej niedzieli tj. 11 zm. w składzie A. Fischera.

Także jezioro mnichowskie przeszukiwano ponownie i około 4 godziny po południu znaleziono ludzką czaszkę, która początkowo tak wyglądała, jakby ją najprzód w piecu palono, później zaś wrzucono do wody. Tymczasem lekarze stwierdzili, że czaszka ta już dawniej do wody wrzuconą być musiała. Zaręczają, że to jest czaszka niewiasty i zdaje się, jakoby była kulą przebitą.

Korespondent gdański "Westpr. Volksbl." donosi, że owej niedzieli był o 7 godzinie gimnazysta Winter u Fischera, skąd wyszedłszy zboczył w uliczkę, gdzie się znajduje synagoga i skąd wkrótce potem miały wychodzić zgrozą przejmująca wołania o pomoc. Wspomniana gazeta donosi też, że Ernest Winter miał znajomości z córkami kupców żydowskich Caspari i Tuchler. Pokazują kartę pocztową, w której panna Caspari owego gimnazystę do Konarzyn w ową niedzielę; tego zaproszenia nie miał przyjąć.

Zresztą powtarza się to samo, co się działo w sprawie skurczekiej przed 15 laty. Jak tam podsunięto rzeźnika B., aby odwrócić uwagę od innych podejrzanych osób, tak teraz chcieliby z pewnej strony podejrzanie zwać na rzeźnika Hoffmanna. Sąd

podobno kazał sobie przesłać akta sądowe dawniejszych zbrodni niewyjaśnionych w Skurczu i Xanten.

W piątek odbyto ponowną rewizję u żydowskiego mistrza rzeźnickiego A. Lewy przy ulicy gdańskiej; zaareztowano kilka świeżo ostrzonych pił, których przy poprzednich poszukiwaniach nie znaleziono. Przeszukano też dom handlarza żydowskiego Ehrlicha przy ulicy Murowej.

Śledztwo nie wykryło jeszcze nic pewnego, pomiędzy jednak aresztowanymi ma być kilka podejrzanych osób. Bardzo ważne są podobno zeznania, które poczynił wobec p. Lamparskiego jakiś pacholek rzeźnicki zaraz następnego dnia po tajemniczym zniknięciu Wintera, oraz pewna dziewczyna. Powiadomiono o tem sędziego śledczego.

Królewska prokuratura o pisuje dokładnie srebrny zegarek, jaki Winter miał przy sobie. Na nim wyryte numery 143,087 i 13,052.

Lud się niecierpliwi, że śledztwo tak powoli postępuje. Nadeszły też do sądu rozmaite listy, mające się przyczynić do wyjaśnienia tej sprawy.

Matka zamordowanego gimnazysty zaraz na pierwszą wiadomość mocno się rozchorowała. Teraz ma się lepiej.

JESZCZE ZAGADKOWY WYPADEK.

Z Wilna piszą do "Kur. Warsz.": Niezwykle sensacyjny wypadek zdarzył się w mieście naszym w nocy z 15 na 16 z.m. Pomiedzy 2 i 3 godz. słyszano krzaki przeraźliwie w mieszkaniu cyrulika, żyda Blondesa. W chwili później wybiegła na ulicę kobieta, wołając rozpaczliwie o ratunek. Stróż nocny pospieszył jej na pomoc i zdołał ją doprowadzić do mieszkania stróża z domu pobliskiego, wiedząc, iż jest krewną jego. Okazało się, iż dziewczyna Wincenta Grudzińska ma dwie rany, na szyi i rękę. Obaj stróże niezwłocznie udali się w towarzystwie policji do mieszkania cyrulika Blondesa, lecz znaleźli już drzwi zamknięte, a po ich wyparciu samego Blondesa, dopiero wstającego z łóżka. Na hałas spowodowany wejściem policjanta i stróżów, wpadło do mieszkania kilku żydów i rozpoczęła się bójka zacięta, którą zaledwie zdołano uśmierzyć, a Blondesa umieścić w doróże i odstawić do cyrkułu. Do cyrkułu odstawiono także poranioną Wincentę Grudzińską i niezwłocznie spisano odpowiedni protokół, poczem Blondesa osadzono we więzieniu. Wincenta Grudzińska młoda, zdrowa i ładna wiejska dziewczyna, przybyła do miasta przed dziesięciu dniami i wstąpiła w służbę do Blondesa. Twierdzi ona, że w nocy owej, mając wiele roboty, wstała i zajęła się myciem podłogi. Wtedy weszło do pokoju dwóch żydów ze zasłoniętymi twarzami i jeden z nich rzucił się ku niej z brzytwą. Odparła główne uderzenie i zległa cięższemu poranieniu. Na jej krzyk wpadło jeszcze kilku żydów do tegoż samego pokoju, poczem udało się jej uciec na ulicę. Władze śledcze i sądowe rozpoczęły niezwłoczne badanie.

Dwóch doktorów na śmietniku w jednym dniu.

13. marca o godzinie 4. po południu rozeszła się nagle pogłoska, że w gmachu krajowego sądu karnego w Krakowie odebrał sobie życie adwokat dr. Jakób Dziewoński, były syndyk wielickiej kasy oszczędności. Pogłoska ta wkrótce okazała się w części prawdą. Doktor Dziewoński był z wolnej stopy badany przez sędziego śledczego p. Kulińskiego w sprawie sprzeniewierzenia 8.000 koron we wielickim "Sokole", którego prezesem był do niedawna. Badanie to przeciągnęło się do godziny trzy kwadrans na trzecią i w końcu oświadczył p. Kuliński dr. Dziewońskiemu, że na wniosek prokuratury państwa jest zmuszony oddać go do więzienia śledczego. Dr. Dziewoński słów tych wysłuchał spokojnie. Pan Kuliński zadzwonił w tej chwili na woźnego i polecił mu odprowadzić dra. Dziewońskiego do aresztu śledczego.

Na korytarzu skierował się dr. Dziewoński milcząc, do miejsca ustępowego, a woźny, który nie podejrzawał nawet, jaki diament rozegrał się za chwilę, przystanął. Szybko rozległ się głuchy huk wystrzału. Woźny otworzył w tej chwili drzwi od przedsionku kłozetowego i ujrzał doktora Dziewońskiego, tarzającego się na ziemi; z piersi jego krew tryskała strumieniem, dłoń ścisnęła kurczowo dymancy jeszcze rewolwer, a o parę kroków, tuż przy ścianie leżała mała buteleczka, zaoznaczona w etykietę... trupiej główki.

Huk wystrzału zaalarmował cały gmach. Na miejsce wypadku przybyli wszyscy urzędnicy sądowi, znajdujący się w gmachu, przybył i pan Morelowski, prezydent sądu karnego. Zawezwany lekarz sądowy dr. Filimowski, osobisty znajomy dr. Dziewońskiego, w tej chwili zajął się rannym.

Dr. Dziewoński próbował w pierwszej chwili otruć się kwasem siarkowym, ale nie zdołał przełknąć trucizny, która sparzyła mu tylko w sposób okropny jamę ustną.

Wtedy to Dziewoński kulą rewolwerową skierowaną w okolicę serca, chciał sobie odebrać życie.

Wczasy opatrunku, był dr. Dziewoński zupełnie przytomny i zaklinał dr. Filimowskiego, aby mu nie niósł żadnej pomocy, aby go pozostawił jego losowi.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przeniesiono dr. Dziewońskiego do szpitala więziennego, gdzie pozostawiono go pod opieką dr. Filimowskiego i lekarza więziennego, doktora Wilkosa. Rannemu przeprowadzono następnie kąpielowo, który go wypowiadał i udzielił mu ostatnich sakramentów.

Dr. Filimowski oświadczył, że rana dr. Dziewońskiego jest tak niebezpieczną, że

chory tej nocy jeszcze może skończyć.

Dyrektora Tow. wzajemnego kredytu w Sędziszowie, dra. Sendzielewskiego znaleziono pod Przemysłem na "Jamkach" martwym.

Dozorca cegielni Teicha na "Jamkach", położonej w nizinie naprzeciw cementarza głównego, Bakała, idąc rano o godzinie 9 do miasta, spostrzegł w śniegu ślady stóp ludzkich, prowadzących od drogi ku szopie, w której ustawione były cegły i złożony zapas drzewa. Sądząc, że to ślad złodzieja, łakomego na paliwo, udał się Bakała do szopy, dla sprawdzenia ubytku. Wszedłszy do szopy, spostrzegł natychmiast, że drzewa nikt nie ruszał, gdyż kryła stos powłoka stwardłego śniegu, natomiast było rozebranych kilka słupów cegieł i w środku szopy ustawiony rodzaj muru ochronnego o kształcie owalnym.

Zaciekawiony Bakała zajął w to gniazdo i zoczył postać ludzką, wyciągniętą, okutaną we futro, z czapką nasuniętą na twarz. Wstrząsnął silnie leżącym, a gdy ten ani drgnął, odsłonił futro i zobaczył pod niem ciało martwe.

Przerażony stróż dał znać bezzwłocznie policji o znalezieniu trupa. Komisarz policji p. Sochański wraz z lekarzem miejskim, doktorem Trybulcem, podążyli na miejsce.

Ogledziny wykazały, że nieboszczyk, mężczyzna wzrostu średniego, we wieku nad lat 50, ze zarostem przeczczonym i wygolonym podbródkiem, przyzdyżony zasobnie, zakończył życie przed 24 godzinami, najprawdopodobniej w nocy z czwartku na piątek. Zewnętrznych śladów jakiegokolwiek uszkodzenia nie znaleziono, tylko twarz była obrzmiała i krwią podbiegła. Zmarły miał przy sobie zegarek złoty, 3 korony w portmonecie, nabity rewolwer 6 strzałowy, bilet wizytowy p. Weisera ze Sędziszowa, receptę na list, wysłany pod adresem profesora gimnazjalnego p. B. w Rzeszowie i próżną flaszkę apteczną.

BYŁY KATOLICKI BISKUP WOLFF JENNY.

ksiądz Adolf Namszanowski, zmarł 22 zm. w Oliwie pod Gdańskiem w 80 roku życia. Namszanowski był pierwszą ofiarą kultu r k a m p f u w Prusiech. Jako biskup wojskowy zakazał podwładnemu sobie księdzu wojskowemu odprawiać nabożeństwa w kościele w Kolonii, oddanym do użytku starokatolikom. Minister wojny zażądał od niego zniesienia tego zakazu, na co biskup Namszanowski odpowiedział, że przedewszystkiem jest biskupem, a potem funkcjonaryuszem wojskowym. Pius IX pochwalił go za to zachowanie się, ale rząd pruski zasuspendował go, a w końcu usunął od funkcji z połową emerytury. Odtąd żył ks. biskup Namszanowski przez 28 lat, jako emeryt w Oliwie.